

Duży dom z verandą i ogrodem. Spokojna okolica, w której praktycznie nie dochodziło do żadnych przestępstw.

Bardzo ze sobą żyte życzli we sąsiedztwo. O takim właśnie życiu marzyli Darek i Maria Brodus. Ona wychowywała się w dużym domu. On nigdy nie zaznał podobnych luksusów. Chciał jednak, żeby ich dzieci miały wszystko, czego potrzebowały.

Przez ponad dekadę żyli w niewielkim domu. W końcu przestał być on wystarczający dla pięcioosobowej rodziny.

Ich pociechy dorastały i marzyły o własnej przestrzeni.

Darek pracował w firmie zajmującej się ubezpieczeniami na nowojorskim manchatamie. Awansował na stanowisko wiceprezesa i dzięki temu rodzina finansowo radziła sobie całkiem dobrze.

Wiedział, że jego żona marzy o zamieszkaniu w domu podobnym do tego, w którym kiedyś się wychowywała. Pragnął jej to zapewnić.

Niestety to marzenie z czasem przerodziło się w koszmar.

Kryminatorium. Otwieramy akta tajemnic.

Małżeństwo uważało, że trzydziestotysięczne Westfield w stanie New Jersey to idealne miejsce do życia.

Z uwagi na swój idealiczny klimat, miasto przeciąga głównie rodziny z dziećmi. Zmęczone wielkomiejskim życiem, czyli tatcie, jak ich własna.

Chcieli zapewnić swoim pociechom wszystko co najlepsze. Własne pokoje, miejsce do zabaw, życie w spokojnej okolicy i bliskość najlepszych szkół.

Pragnęli przenieść amerykański sen do jawy. Kiedy okazało się, że w mieście, w którym kobieta się wychowywała, ktoś wystawił dom na sprzedaż.

Małżeństwo pojechało go obejrzeć.

Ona była zachwycona. Dom był duży. Mieścił się przy ulicy 657 Boulevard.

Miał sześć sypialni. Wcześniej mieszkały w nim przynajmniej trzy rodziny. Wybudowano go w stylu kolonialnym, co szczególnie spodobało się kobiecie.

W środku dominowały jasne barwy i było dużo przestrzeni. Sam raz dla pięciosobowej rodziny.

Dom robił wrażenie i znalazło się kilku chętnych. Kosztował ich blisko półtora miliona dolarów.

Choć nie narzekali na brak pieniędzy, to mimo wszystko była to duża inwestycja w ich życiu.

Pochłonęła większość oszczędności i wiązała się z koniecznością wzięcia kredytu.

Ponadto nowi właściciele doszli do wniosku, że przydałby się remont. A to także wymagało sporych nakładów finansowych.

Małżeństwo było bardzo podekscytowane. Jeszcze zanim się wprowadzili, często tam przyjeżdżali.

Doglądali postępów w trakcie generalnego remontu. Zazwyczaj towarzyszyły im dzieci, które bawiły się na podwórku.

Rodzina poznała sąsiadów. Wszyscy wydawali się być mili i przyjaźnie nastawieni.

Od jednej z mieszkańek usłyszeli nawet, że bardzo się cieszy z powodu przyjazdu rodziny z dziećmi, bo w okolicy przyda się młoda krew.

Początkowo nikogo te słowa nie zastanowiły. Nic nie wskazywało na to, że już wkrótce ich życie w nowym domu zmieni się w prawdziwe piekło.

Był czerwiec 2014 roku. Pewnego wieczoru Darek postanowił samodzielnie pomalować ściany w kilku pokojach.

Po skończeniu miał dołączyć do reszty rodziny. Wraz z żoną zamierzali miło spędzić wieczór, napić

się wina i odpocząć.

Jednak najpierw postanowił sprawdzić skrzynkę pocztową. Była w niej zaklejona koperta.

Początkowo pomyślał, że to jakieś rachunki lub korespondencja do byłych właścicieli.

Po wyjęciu listu okazało się, że był adresowany do nich. Nadawca nazywał ich nowymi sąsiadami spod sześć pięć siedem.

Autor o listu zaznaczał, że ta posiadłość od wielu lat znajdowała się w centrum uwagi jego rodziny.

Jego dziadek miał doglądać domu w latach dwudziestych ubiegłego wieku. Natomiast ojciec robił to w latach sześćdziesiątych.

Napisał, że teraz przyszła jego kolej. Dopytywał, czy znają historię tego miejsca i czy wiedzą, co kryje się za ścianami tego domu.

Zapytał, dlaczego wybrali właśnie to miejsce. Zapewnił, że się tego dowie.

Osoba, które napisała list, musiała wcześniej bacznie obserwować całą rodzinę. Wiedziała, jaki mają samochód.

Wyraziła też swoje niezadowolenie, że w domu przeprowadzono remont.

Małżeństwo zostało oskarżone o zamiar zniszczenia domu, który był idealny bez żadnych poprawek i remontów.

Jednak najbardziej niepokojący fragment wiadomości dotyczył ich dzieci.

Widziałem je. Chyba macie trójkę, prawda? Czy planujecie powiększenie rodziny?

Czujecie potrzebę, by jeszcze bardziej wypełnić dom młodą krwią?

Dla mnie to nawet lepiej. Pewnie wasze stare mieszkanie było zbyt małe dla was wszystkich.

A może przeprowadziliście się tu z poczucia chciwości, kiedy tylko poznam imiona waszych dzieci, zawałam je i przyciągnę do siebie.

Ich dzieci były małe, miały pięć, osiem i dziesięć lat.

Łatwo można było je uprowadzić lub zrobić krzywdę, gdyby znalazły się same na podwórku.

Przeprowadzka miała zwiększyć ich poczucie bezpieczeństwa, a wszystko wskazywało na to, że mogło być kompletnie na odwrót.

Nadawca listu nie przedstawił się, napisał tylko, że może być potencjalnie każdym, osobą, która codziennie przejeżdża obok ich domu lub sąsiadem.

Wprost drwił z nich i prawdopodobnie chciał wywołać u nich poczucie paranoi, tak aby podejrzewali każdego i żyli w nieustannym stresie.

Na końcu napisał, że wita ich w sąsiedztwie.

Nazywał małżeństwo przyjaciółmi, co niezbyt pasowało do treści całego listu.

Podpisał się jako obserwator i właśnie ta rodzina nazwała swojego prześladowcę.

Jak można się domyśleć, zamiast relaksu i odpoczynku, rodzinę czekał nerwowy wieczór i noc.

Jak tylko Derek przeczytał list, wyłączył wszystkie światła w domu, zaczął obserwować podwórko, sprawdzał, czy przypadkiem ktoś się tam nie kręci.

Autor listu mógł czaić się w pobliżu domu, wydawało się to prawdopodobne, zwłaszcza, że sam siebie nazywał obserwatorem.

Koło godzinę 22, Derek powiadomił policję.

Byłem w szoku, kiedy właściciel domu pokazał mi list.

Żyjemy w spokojnym mieście i społeczności, rzadko kiedy dochodzi tu do przestępstw.

Pomyślałem, że być może ta rodzina miała jakiś uwrogoń, kogoś, kto źle im życzył.

Ony twierdził, że nikt, kogo on zna, nie napisałby takiego listu.

Derek i Maria nie wiedzieli, co mają zrobić.

Przeczuwali, że lokalni stróże prawa nie będą szczególnie pomocni.

Policjant próbował uspokoić Dereka, mówił, że nie powinien się tym przejmować, że to jedynie jakiś głupi żart.

Mężczyzna miał jednak złe przecucia.

Maria wpadła na pomysł, aby skontaktować się z poprzednimi właścicielami.

Być może mieli podobne problemy, które wpłynęły nawet na to, że wyprowadzili się z tego domu.

Ozybami, które wcześniej tam mieszkały, było małżeństwo naukowców.

John i Andrea żyli w tym domu ponad 23 lata.

Krótko przed sprzedażą nieruchomości otrzymali podejrzany list.

Ktokolwiek był jego autorem, podpisał się wyłącznie jako obserwator.

Nie mieli pojęcia, kim on mógł być, ale szczególnie się tym nie przejęli.

Uznali to po prostu za dziwne.

Nie było to informacje, na którą Maria i Derek liczyli.

Nie chcieli czuć się w tym o samotnieni i szukali kogoś, kto mógłby ich zrozumieć.

Właśnie kupili dom i wpompowali w niego wszystkie swoje oszczędności.

Dlatego tak nerwowo zareagowali na te podejrzaną korespondencję.

W międzyczasie policja poinformowała nowych lokatorów,

by ci nie rozpowiadali nikomu o tym, że dostali dziwny list.

Zapowiedziano, że wszystkie osoby mieszkające w pobliżu zostaną przesłuchane.

Małżeństwo miało przecucie, że za listem stoi właśnie ktoś z sąsiadów.

Zwłaszcza, że jedna z kobiet, mieszkających kilka domów dalej,

powiedziała do nich, że cieszy się, iż w okolicy pojawiła się młoda krew, mając na myśli ich dzieci.

Podobne określenie pojawiło się w korespondencji.

Wydawało się możliwe, że obserwator był świadkiem rozmowy pw i celowo użył tego określenia.

Poza tym miały dni i nie pojawił się żaden nowy list.

Rodzina zaczęła myśleć, że to koniec.

Dwa tygodnie później Maria znalazła w skrzynce pocztowej kolejny list od obserwatora.

Pododna koperta i kartka, ten sam rodzaj pisma.

Wszystko wskazywało na to, że napisało go ta sama osoba.

Tym razem nadawca, celowo lub przez pomyłkę, przekreślił ich nazwisko.

U góry był znaczek i informacja, że list wysłano z sąsiedniego miasta, Karni.

Autor po raz kolejny dał znać, że obserwował bacznie ich rodzinę.

Znał imiona dzieci, wiedział ile mają lat, jak nazywają ich rodzice.

To jednoznacznie wskazywało na to, że osoba musiała znaleźć się bardzo blisko ich domu.

Ponownie pojawiła się wzmianka o młodej krwi.

Obserwator zapewnił, że już dawno po korytarzach nie biegała żadna młoda krew.

Zapytał, czy rodzina już się dobrze zaznajomiła z domem i czy poznała jego wszystkie tajemnice.

Było tam coś o piwnicy.

Czy nasze dzieci bawią się tam, czy może boją się tam nawet zejść?

Gdyby on, obserwator, był na ich miejscu, to by się bał.

W końcu piwnica jest oddzielona od pozostałej części domu i nie można by wtedy usłyszeć ich krzyku.

Takie rzeczy on właśnie napisał do nas w drugim liście.

Obserwator kontynuował.

Napisał również, że zastanawia się kto z nich zajmie sypialnie, której okno znajduje się od strony ulicy.

Poinformował rodzinę również o tym, że nie ukryją się przed jego spojrzeniem, ponieważ ma na nich widok z każdego okna.

Dalej było tylko bardziej przerażająco.

Prześladowca wyznał, jak ważny jest dla niego ten dom. Obserwowanie jego mieszkańców to dla niego praca, życie i obsesja.

Dlatego teraz pod jego lupą znalazło się właśnie ich rodzina, która według obserwatora kieruje się w życiu chciwością.

I to właśnie ta chciwość przywiodła ich do tej posiadłości.

List zawierał wiele gruśp. Z całą pewnością budynek nie był odpowiednim miejscem dla dzieci.

Obserwator poświęcał tyle uwagi młodej krwi i temu, że w domu może na dzieci czychać niebezpieczeństwo.

Wtedy pojawiła się myśl, że być może ktoś ma dostęp do tego domu. Może wiedział, jak dostać się do środka bez kluczy.

Darek wraz z żoną nie chcieli ryzykować. Postanowili, że przynajmniej przez jakiś czas ich dzieci nie będą przebywać w domu, ań w okolicy.

Sami też nie mieli jakiejś szczególnej ochoty tam jeździć. Chyba każdy na ich miejscu zacząłby się bać i najchętniej omijałby ten dom szerokim łukiem.

Kilka tygodni później w ich skrzynce pocztowej pojawiła się kolejna tajemnicza kartka.

Tym razem obserwator zastanawiał się, co takiego dzieje się z rodziną, bo praktycznie w ogóle nie pojawiali się w domu, a twierdził, że posiadłość ich potrzebuje i za nimi tęskni.

Wkrótce w skrzynce odnaleziono kolejny list. Napisał, że posiadłość ucierpiała w wyniku prac remontowych, bo właściciele tak bardzo chcieli ją ulepszyć.

Nowi właściciele ukradli i zniszczyli historię tego domu.

Z dalszych fragmentów wynikało, że w latach 60-tych obserwator miał okazję biegać po korytarzach budynku.

Nie zabrakło kolejnego odniesienia do dzieci. Autor zagroził, że pewnego dnia ta młoda krew stanie się jego.

Skoro obserwator kilka dekad wcześniej biegał po korytarzach domu, mogło to oznaczać kilka rzeczy.

Po pierwsze, dom kiedyś należał do jego rodziny. Sprawdzone poprzednich właścicieli, ale nie przyniosło to żadnego skutku.

Ci, którzy jeszcze żyli i mieli coś wspólnego z domem, nie mieli motywu.

Po drugie, obserwator był dzieckiem kogoś, kto pracował w tym budynku.

Być może jego ojciec i dziadek byli służącymi lub wykonywali innego rodzaju pracę na terenie posiadłości.

Po trzecie, wychowywał się w pobliżu i prawdopodobnie przyjaźnił się z dziećmi dawnych właścicieli. W czasie, kiedy policja prowadziła śledztwo, na własną rękę próbowali się dowiedzieć kim jest obserwator.

Po rozmowie z sąsiadami zainteresowali się pewnym mężczyzną mieszkającym w okolicy.

Tym człowiekiem był Michael Langford.
Miał on opinię wycofanego dziwaka.
W przeszłości wykryto u niego schizofrenie paranoidalną.
Mimo wszystko uważano, że jest nieszkodliwy.
Miał około 60 lat i mieszkał z 90-letnią matką.
Małżeństwo zaczęło go podejrzewać.
Kilkukrotnie widzieli go w okolicy.
Od razu wydał im się dziwny.
Poza tym z okien swojego domu widział ich wyrandę, na której często bawiły się dzieci.
Z listów wynikało, że był w stanie dostrzec, co dzieje się na wyrandzie.
Mieszkał w okolicy wystarczająco długo, aby móc przez lata obserwować dom.
W pierwszym liście obserwator zaznaczył, że w latach sześćdziesiątych
poszedłością opiekował się jego ojciec.
A ojciec Mikella kupił ten dom w tym okresie.
Nie wiadomo, gdzie rodzina mieszkała wcześniej, ale Darek był pewien,
że nawet jeśli dziadkowie mężczyzny mieszkali gdzieś indziej,
to i tak mogli znać okolice i posiadłość.
To już wtedy mogła narodzić się ta obsesja, o której było w listach.
Policja przesłuchała Mikella.
Zeznał, że nie ma pojęcia o żadnych tajemniczych listach.
Wydawał się zaskoczony.
Na jego winę nie było żadnych dowodów.
Postanowiono wykorzystać pewien podstęp.
Małżeństwo wysłało list do Langfordów.
Napisali w nim, że zamierzają porzucić ten dom.
Może nawet go zburzyć, aby w jego miejsce wybudować coś nowego lub sprzedać ziemię.
Liczyli na jakąś reakcję, ale nic takiego nie miało miejsca.
Policja nie wiedziała, za bardzo co z tym zrobić.
Obecnie lokatorzy byli sierytowani postawą stróżów prawa.
Obawiali się o własne dzieci.
W końcu doszli do wniosku, że nie mogą pozostać w tym miejscu.
Zamieszkali więc z teściami, zastanawiając się co dalej.
Wynajeli nawet zawodowca.
Liczyli na to, że uda mu się dotrzeć do prawdy.
Prywatny detektyw dowiedział się, że w okolicy mieszka dwóch mężczyzn,
których nazwiska znajdują się w rejestrze sprawców seksualnych.
Był to dość ciekawy i niespodziewany wątek, ale przecież w listach
obserwator często odnosił się do najmłodszych członków rodziny.
Pojawiły się podejrzenia, że być może są to osoby o skłonnościach pedofilskich,
które wybrały sobie za cel właśnie te dzieci i stąd pojawiły się listy.
Mimo to mężczyzn szybko wykluczono z grona podejrzanych,
ponieważ okazało się, że to ślepy za ułęk.
To nie zraziło rodzinę.

Wynajeli kolejną osobę, która miała poprowadzić własne dochodzenie. Tym razem postawiono na byłego agenta FBI, który w przeszłości często spotykał się z podobnymi, a nawet bardziej złożonymi zagadkami. Przeanalizowałem napisane zdania. To, jak zostały skonstruowane i jakie słownictwo wykorzystano. Na podstawie takiej analizy można mniej więcej określić, w jakim przedziale wiekowym znajduje się osoba, która napisała nany tekst. W przypadku tych listów można zauważyć, że autor bądź autorka wykorzystywała pewne zwroty, które obecnie nie są zbyt często używane. Zwykle posługują się nimi nieco starsze osoby. Dlatego jestem niemal pewny, że nadawcą jest ktoś w podeszłym wieku. Listy były też silnie nacechowane emocjonalnie. Zdaniem agenta FBI można z nich odczytać złość, a nawet zazdrość. Obserwator wypominał właścicielom chciwość. Zupełnie jakby zazdrościł im tego domu oraz życia na wysokim poziomie. Również o autorze listu można powiedzieć, że z całą pewnością był to tradycjonalista, który nie lubił zmian. Dlatego przeskadzałem mu modernizację posiadłości. Do tego profilu pasował nie tylko Michael, ale także pozostali członkowie jego rodziny. Teoretycznie każdy z nich mógł napisać te wszystkie listy. Były to jednak wyłącznie przypuszczenia, nie poparte żadnymi twardymi dowodami. Po zakończeniu remontu małżeństwo nie miało najmniejszej ochoty na zamieszkanie w tym domu. Pomimo tego, że zapanowała cisza i nie pojawiły się żadne nowe listy, nie czuli się tam bezpiecznie. Z czasem podjęli trudną decyzję, aby sprzedać ten dom. Niestety wieści szybko rozniosły się po okolicy. Wszyscy wiedzieli już o tajemniczych listach i obserwatorze. Osoby, które początkowo były zainteresowane zakupem, szybko zrezygnowały, gdy odkryły prawdę. Małżeństwo zdało sobie wtedy sprawę z tego, że ich amerykański sen zamienił się w koszmar. Zaczęli się nawet zastanawiać nad tym, czy obserwator nie miał racji co do ich chciwości. Chcieli mieć w życiu wszystko, a doprowadziło ich na skraj wyczerpania emocjonalnego i finansowego. Zdesperowani, nie wiedząc jaki powinien być ich kolejny krok, pozwalali poprzednich właścicielom. Jako uzasadnienie podali fakt, że otrzymali o nie list od obserwatora i celowo nie poinformowali ich o tym fakcie. Twierdzili, że gdyby o tym wiedzieli, nie zdecydowali by się na kupną. Pozew cywilny został złożony w czerwcu 2015 roku.

Dwa lata później sąd go oddalił.

Uznano, że nie ma dowodów na to, by poprzednie właściciele działali z premedytacją, sprzedając dom bez poinformowania o liście od obserwatora. To był kolejny cios dla Maryi i Dereka.

Złożenie pozwów i rozprawy sądowe wiązały się z kolejnymi kosztami, na które nie było ich już praktycznie stać.

Przez dłuższy czas chronili swoje dzieci, które były zbyt małe, by zrozumieć całą sytuację.

Jednak dzieciaki chcieli wiedzieć, dlaczego nie mogą zamieszkać w domu, w którym wcześniej ich rodzice opowiadali z taką ekscytacją.

Zauważyły, że nagle coś się zmieniło

i radość została zastąpiona lękiem oraz niepewnością.

Trzymanie ich pod kloszem nie mogło trwać wiecznie.

W końcu Derek i Maria musieli wytłumaczyć dzieciom, co takiego się wydarzyło.

Małżeństwo zaczęło korzystać z pomocy psychologicznej.

Oboje czuli, że tracą rozum, owładnęła nimi paranoja.

Stali się podejrzliwi wobec wszystkich.

Bali się nawet na chwilę spuścić dzieci z oka.

Czuli jakby ktoś deptał im po piętach.

Nie pomagał fakt, że chętnych na kupno domu brakowało.

Jedyną nadzieją na zaznanie na miastki spokoju okazał się wynajem posiadłości.

Na szczęście znalazła się chętna rodzina, by tam zamieszkać, ale pod jednym warunkiem.

Jeśli pojawi się kolejny list od obserwatora, będą mogli zerwać umowy najmu i się wyprowadzić.

Dwa tygodnie później obserwator znowu dał o sobie znać.

Wiadomość zaczął od słów gwałtowny wiatr i przenikliwy chłód.

Właściciela domu określił jako podłego i złośliwego.

Jego żonę nazwał dziwką.

Zapytał, czy zastanawiają się nad tym, kim on jest.

Kpił, że prawdopodobnie już z nim rozmawiali, a może nawet znają jego tożsamość.

Tylko boją się do tego przyznać.

Obserwator wspominał o swoich żołnierzach,

którzy mieli bronić domu i okolicy, spełniając jego rozkazy.

Dalej pojawiła się bezpośrednia groźba tego, co mogłoby się stać niewygodnym lokatorom.

Wypadek samochodowy, pożar lub tajemnicza choroba.

Być może coś złego mogłoby także spotkać ich zwierzaka,

bo w końcu ci, których kochamy, umierają niespodziewanie.

Stwierdził autor tych pogrózek.

Był to z całą pewnością najbardziej przerażające list ze wszystkich.

Wynajmująca dom rodzina poczuła się zagrożona.

Początkowo chcieli od razu się wyprowadzić, ale w końcu doszli do porozumienia z Derekiem i Mariją,

którzy zapowiedzieli zainstalowanie kamer w rezydencji.

I tak wkrótce się stało.

Na jednej Skopert zabezpieczono ludzkie DNA.

Sprawdzenie w bazie nic nie dało, ale uzyskano inną, cenną wskazówkę.

Materiał biologiczny należy do kobiety.

Przez większość śledztwa uważano, że obserwator to na pewno mężczyzna, ale teraz już nie było pewności, co do płci prześladowcy.

Osoby mieszkające w sąsiedztwie musiały oddać próbki do badania.

W żadnym przypadku nie uzyskano zgodności.

Jednak okazało się, że dwie osoby odmówiły oddania próbki.

Nie wiadomo z jakich przyczyn.

Podejrzewali, że to właśnie ktoś z tej dwójki był odpowiedzialny za wysyłanie listów.

Tożsamość tych osób nigdy nie została ujawniona.

Badaniu DNA poddała się również Maria.

Mieliśmy kilka teorii odnośnie tego, kim był obserwator.

Według najpopularniejszej z nich lokalna społeczność zawiązała spisek przeciwko naszej rodzinie.

Zatem nie było jednego prześladowcy, tylko stała za tym większa liczba osób.

Warto zwrócić uwagę, że w ostatnim liście obserwator wspomniał o swoich żołnierzach i to pasowałyby do tej teorii.

Prawdopodobnie jedna osoba celowo podpisywała listy, by w ten sposób zmylić rodzinę.

Dlaczego tak się stało? Być może stelaż życia małżeństwa nie pasował do pozostałych sąsiadów.

Może za wszystkim stała rodzina Langfordów, którymi kierowała zazdrość i złośliwość.

Michael zmarł w 2020 roku, więc nie ma już możliwości, aby go przesłuchać.

Natomiast jego żyjący krewni uparcie twierdzą, że nikt z nich nie miał nic wspólnego z tymi listami.

Prawdopodobna wydaje się też wersja, że za listami stał ktoś, kto chciał kupić ten dom.

To pasowałyby do tego, że pierwszy list trafił jeszcze do poprzednich właścicieli.

Jednak dlaczego w takim razie, jeśli komuś zależało na kupie nieruchomości, to nie zgłosił swojej oferty, kiedy zrezygnowani Darek i Maria wystawili ją na sprzedaż po korzystnej cenie.

Być może osoba, która napisała listy, obawiała się, że to jakaś prowokacja i nie chciała zostać ujawniona.

Inną próbą wytłumaczenia tego, co się wydarzyło, jest to, że wszystko zostało zainstencjonowane przez Darek i Maria.

Na pierwszy rzut oka ta teoria wydaje się całkowicie bezsensowna. W końcu po co mieliby to robić?

Przeznaczeli na zakup i remont domu majątek, a ostatecznie nigdy nawet nie spędzili w nim nocy.

O różnych wątkach tej sprawy można poczytać na redicie, gdzie internauci chętnie dzielą się swoją opinią na ten temat.

Oto jedna z nich.

Wyobraźcie to sobie. Twoja żona marzy o tym, aby przeprowadzić się do domu blisko miejsca, w którym dorastała.

Znajdujesz się w sytuacji, w której wydaje ci się, że staćcie na kupno i modernizację domu.

Jednak kiedy to się dzieje, rzeczywistość pokazuje, że mimo wszystko cały plan okazał się poważnym obciążeniem finansowym,

ale nie możesz się wycofać, już się zgodziłeś.

Zarazem zdajesz sobie sprawę z tego, że cię na to nie stać. Co robisz? Przyznajesz się do problemów

finansowych?

Czy może znajdujesz inny sposób i inny czynnik, na który możesz zrzucić winę?

Faktem, który przemawia za taką możliwością jest to, że w grudniu 2017 roku, czyli jakiś czas potem, kiedy obserwator wysłał swój ostatni list,

osoby mieszkające w pobliżu domu dostały tajemnicze listy, podejrzenia od razu padły na Dereka i jego żonę.

Jakiś czas później mężczyzna przyznał się do tego, nie wiadomo, jak brzmiała treść tego listu.

Skoro Derek napisał ten list, to czy mógł być autorem pozostałych? Jeśli tak było, to w dalszym ciągu pozostaje wiele pytań.

Czy dokonał tego dlatego, że nie było go stać na wymarzony dom? Czy Maria wiedziała o tym i mu pomogła, nie chcąc dopuścić do kompromitacji przed rodziną i znajomymi?

A może mąż działał za jej plecami?

Wiele osób wytknęło tej rodzinie, że bardzo zabiegali o to, by ich sprawa zyskała rozgłos.

Ta zagadka zainspirowała nawet filmowców, bo serial Obserwator inspirowany tą historią był niesamowicie popularny na Netflixie.

O sprawie pisały media na całym świecie. Nawet w Polsce było o niej głośno. Niektórzy zastanawiają się, czy małżeństwo to wszystko okno dla sławy i potencjalnych korzyści wynikających z rozgłosu.

Czytając treść listów wysłanych przez Obserwatora, można zwrócić uwagę na wzmianki o samym domu.

W końcu prześladowca dopytuje, czy rodzina poznała jego sekret, czy wiedzą, co kryje się za ścianami.

I pierwsze, co przechodzi do głowy, to czy być może kiedyś doszło tam do jakiejś tragedii, być może zabójstwa.

To mogłoby tłumaczyć, dlaczego ktoś ma obsesję na punkcie tego budynku. Co jeśli zainteresowanie i uwaga, nie wynika wcale z chęci zamieszkania tam.

Co jeśli kryje się za tym, ludzka tragedia. Jak można się domyśleć, tożsamość Obserwatora do dziś pozostaje tajemnicą.

Nie jesteśmy nawet pewni, czy powinniśmy mówić Obserwator, czy może Obserwatorka, biorąc pod uwagę te wyniki badań DNA.

Każda z teorii wydaje się mieć w sobie jakieś ziarno prawdy. W roku 2019 w końcu sprzedali dom.

Niestety otrzymali z niego znacznie mniej pieniędzy niż przypuszczali. Zaledwie niecały milion dolarów.

Małżeństwo w dalszym ciągu mieszka w Westfield. Dzięki pomocy finansowej od rodziny udało im się kupić nowy dom, ale nie chcą, aby ich adres przedostał się do mediów.

Boją się, że osoba, która ich nękała, znów zacznie wysyłać pogruszki i tajemnicze wiadomości do ich nowego domu.

Co ciekawe, nowi właściciele posiadłości nie dostali żadnego listu od Obserwatora.

Czy prześladowca sobie odpuścił? Przestraszył się, a może już nie żyje.

Odcinek powstał na podstawie artykułu autorstwa Riffsa Wiedemana, które ukazał się na portalu The Cat.

Ponadto wykorzystano informacje udostępnione na portalach NJ.com, Esquire, Time czy CNN.

Oraz artykuły takich dziennikarzy jak Tom Haydon, Josh Rosenberg, Shannon Carlin oraz Allen Kim.